Pisarka znad Warty

Stanisława Krzycka urodziła się 21 I 1919 r. w Siennowie na Rzeszowszczyźnie w rodzinie nauczycielskiej o korzeniach ormiańskich, gdy w proch się obrócił stary, zmurszały porządek świata i zachwiały się dotychczasowe kanony estetyczne. Kto by zajrzał na artystyczny parnas, toby dopiero ujrzał hece i hocki–klocki! Przedproże współczesności było świadkiem manii obrazoburczych manifestów poetyckich. A w galerii, panie dzieju? Przebóg! Toż to jakieś bohomazy, kolaże nie kolaże! Dla jednych to wszystko ohydztwo i plugastwo, hochsztaplerzy i niby-poeci, dla innych – po prostu awangarda.

Po prawdzie w Kole nie było żadnej bohemy, ale Krzyccy nie trafili na kulturalną pustynię, gdy na początku lat dwudziestych Władysław został kierownikiem siedmioklasowej szkoły.

Kiedy objął urząd burmistrza, rodzina zainstalowała się w murach czternastowiecznego ratusza. Po ukończeniu szkoły powszechnej Stasia - tak jak jej brat Zygmunt – kształciła się w Prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym Towarzystwa „Oświata”. W tym czasie Pegaz musnął skrzydłem natchnienia to czarnobrewe dziewczę i zostawił znamię talentu na całe życie. Na łamach kolskiej prasy gościły jej juwenilia.

Okres II wojny światowej /Wojny Światowej/ to przerwane studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim, wywózka na roboty do Bawarii, nieudany mariaż z Jerzym Fleszarem, zakończony już po wojnie.

Z drugim mężem, Tadeuszem Muskatem, reżyserem, w sopockim domu chętnie podejmowali gości żmudzińską nalewką - ale nie w anachronicznej bonżurce z halsztukiem i nie w siermiężnych hajdawerach. Gospodyni wyglądała ze wszech miar elegancko w jasnozłotobursztynowej maksisukience z tafty z etolą z lisa.

Odpoczywali nad Morzem Bałtyckim, szwendali się w tę i we w tę /wte i wewte/ po plaży, gdzie w słońca żarze wabiły miraże gibkich ciał. Za to ich zhardziały pies Bęben, nic nie wskórawszy na mierzei, harcował w rachitycznych dziko rosnących chaszczach szałwii i jarmużu.

W wielogatunkowym dorobku pisarki nie najistotniejsze miejsce zajmowały dramaty czy libretta do wodewili, albowiem najwyżej w hierarchii stała powieść społeczno-obyczajowa. Z ponad dwudziestu tytułów megahitami okazały się „Pozwólcie nam krzyczeć” i „Wizyta”, wydane w nie lada jakich , kilkusettysięcznych nakładach. Superbestsellerem /superbestselerem/ było też wysokonakładowe „Lato nagich dziewcząt”. Jeśliby ktoś szukał kolskich śladów, odnajdzie je w opowiadaniu „Czarny warkocz” i w „Powrocie do miejsc nieobecnych”. Zorientowany czytelnik, podążając za bohaterem powieści - pisarzem, alter ego autorki - zidentyfikuje ratusz, gmach sejmiku, gimnazjum czy ruiny zamku.

Nietrafienie w gusta czytelników nie dałoby pisarce rękojmi sukcesu, ale bohaterowie pierwszo- i drugoplanowi wielowątkowych fabuł stawali się bliscy odbiorcom. Dzięki temu arcyspektakularne zwycięstwa Fleszarowej-Muskat w czytelniczych plebiscytach były nie czczą mrzonką, lecz niepodważalnym faktem. Jednak można też było usłyszeć, że jej powieści są naiwne i powierzchowne. Czyżby to były chybione opinie nie nazbyt kompetentnych, niedowarzonych recenzentów?

Na przekór malkontentom pisarka nie jeden raz, lecz po wielekroć była honorowana, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Stanisława Fleszarowa-Muskat zmarła 1 X 1989 r. w Sopocie.